

„Oleandry“ w płomieniach.

(Do ilustracji tytułowej).

Pozostały po wystawie architektonicznej park z kompleksem budynków stylowych, pomimo krótkiego swego istnienia, stał się jednym z popularniejszych miejsc w Krakowie i ma już swą kartę w historii. Zamieniony na park zabawowy, zwany „Oleandrami“, z chwilą wybuchu wojny stał się siedzibą Legionów. Tam mieściły się koszary wojsk polskich i stamtąd wyruszały pierwsze szeregi żołnierzy polskich na plac boju. To też zrozumiałe wrażenie wywarła w całym mieście wiadomość, że tak dobrze zapisane w pamięci Krakowian „Oleandry“ padły ofiarą pożaru, który zniszczył prawie doszczętnie cały frontowy budynek wraz z vestibulem. Po wymarszu Legionistów z Krakowa mieściły się tam ostatnio krowy, należące do gminy m. Krakowa, i znaczna ich część padła także ofiarą ognia.

Straż zastała już morze ognia. Lewy pawilon stał cały w ogniu; na prawy przerzucały się już płomienie. Konstrukcja drewniana budynków wystawy, obrzucona tylko wapnem, płonęła łatwo.

Z lewego frontowego pawilonu rozlegały się rozdzierające ryki zamkniętego tam, duszącego się w ogniu i przypiekanego żywcem bydła. O ratunku tych krów jednak nie było co myśleć; cały ten pawilon stał już w ogniu i nie było do niego dostępu.

Przystąpiono więc czempredziej do wyprowadzania krów z zaczynającego się już palić prawego pawilonu, które też wszystkie w liczbie 23 wyprowadzono, oraz zizolowania pawilonu teatralnego, gdzie również znajdowała się znaczna ilość krów.

Pożar rozpoczął się, według zgodnych zeznań świadków, w lewym pawilonie. Tam w kącie, tuż przy wejściu, jeden z pełniących przy oborze służbę weteranów 63 roku, 78 letni staruszek Antoni Zglinicki, wstawszy rano i przygotowując wszystko do podoju i karmienia krów, zaczął rozgrzewać rurę wodociagową, w której woda zamarzała, za pomocą zapalonej słomy. Ogień ze słomy przerzucił się na podściółkę, dalej na znaczne zapasy siana i słomy do paszy, znajdujące się w oborze — objął wkrótce całe zabudowanie; biedny staruszek ledwie sam uszedł z życiem.

Pogorzelnisko przedstawiało obraz żałosny. W miejscu dość wdzięcznych i wesoło wyglądających pawilonów sterczy labirynt zczerniałych, zwęglonych rusztowań. Na podłodze lewego pawilonu leżały dwoma szeregami bezkształtne, opalone do żywego mięsa, cielska zgorzałych krów. Wkoło zniszczenie i ruina, od której dziwnie jasno i wesoło odbijały pawilon teatralny.

Sensacyjny koncert.

W skromnym, wojennym sezonie muzycznym — jeżeli o takim wogóle tego roku można mówić — pojawiła się jak wielka niespodzianka, zapowiedź koncertu, któryby i w normalnych warunkach mu-

i najcieńsze dzieła, nietylko skończenie pod względem technicznym, ale z takim wyrazem artystycznym, z tak głębokim wnikiem w ducha utworu, że starzy wytrawni muzycy lepiej nie potrafia. Przed kilkoma dniami dopiero grali Feuermannowie w Wiedniu. Po tym koncercie czytaliśmy we „Fremden-

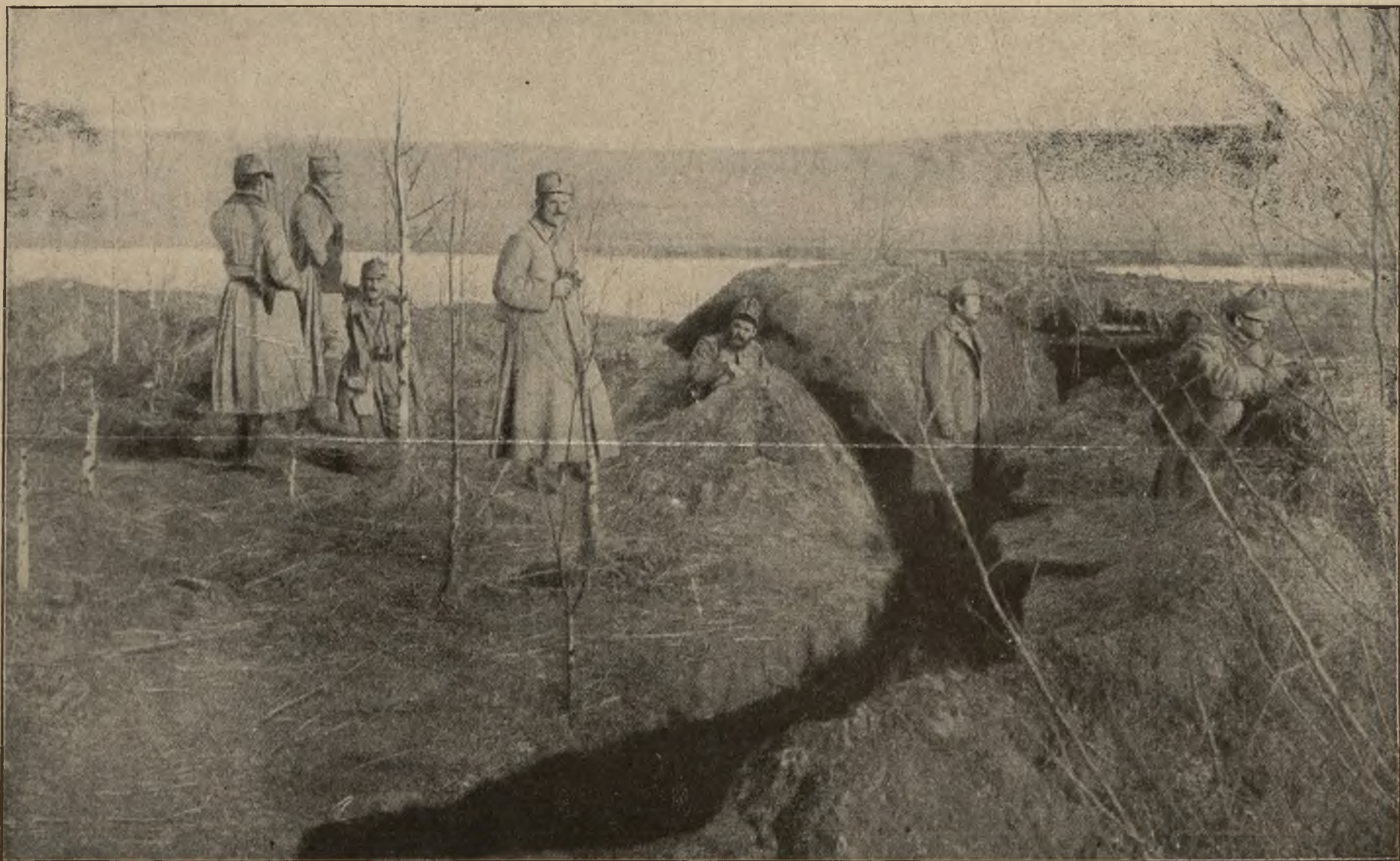


Sensacyjny koncert: Bracia Zygmunt i Emanuel Feuermannowie.

siał zwrócić uwagę. Będzie to w najbliższy poniedziałek występ fenomenalnych młodocianych artystów, Zygmunta i Emanuela Feuermanów, skrzypka i wiolonczelisty. Ci dwaj chłopcy wprawiają od lat kilku w zdumienie nawet najzaciętszych wrogów wszelkich niedoroslých artystów. W istocie bowiem ma się tu do czynienia ze zjawiskiem, które inaczej trudno wytłumaczyć, jak tylko wyjątkowym geniuszem muzycznym, jaki błyska raz na dziesiątki lat. Obaj malcy — starszy, Zygmunt liczy lat czternaście, Emanuel dwanaście — grają najpoważniejsze

blacie“ z 13 marca: „Pytanie, czy skrzypek, czy wiolonczalista jest większym geniuszem (sic!) musi pozostać otwarte. Cieszymy się, że mamy ich takich dwóch“.

Sława fenomenalnych chłopców rozeszła się już szeroko w świecie i zdobyła im wiele zaszczytów. W Wiedniu koncerty Feuermannów odbywają się już stale wobec tłumów słuchaczy. Kraków, w tym roku tak zgłodniały muzyki, skorzysta też niewątpliwie z niespodzianej okazji usłyszenia koncertu w „wielkim stylu“.



Z teatru wojny: Pozycje wojsk austro-węgierskich nad Sanem.